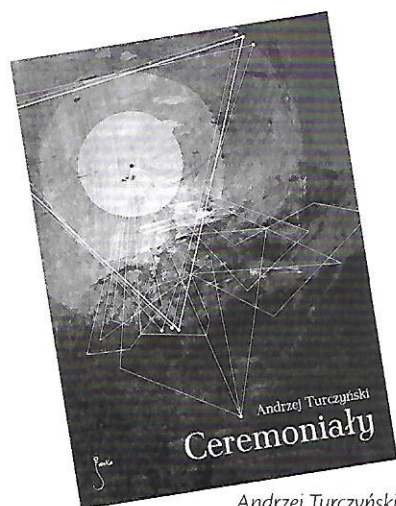


Nałóg pisania

Marta Tomczok

W opowiadaniach
Andrzeja Turczyńskiego
palą się naftowe lampy,
ludzie zasypiają z książkami
przy głowach i słuchają
samy siebie. Mieszkają
samotnie, na kilkunastu
metrach kwadratowych,
w otoczeniu starych mebli,
bez dzieci i zwierząt. Jadają
bułki z pasztetem, pracują
byle gdzie za byle jakie pieniądze,
nie mając samochodu
ani perspektyw na wyjście
z kimś w niedzielę.



Andrzej Turczyński
Ceremoniały
Pruszków: „JanKa”, 2017
176 s.; 21 cm. – zł 27

Tym, co ich wyróżnia spośród wielu innych współczesnych bohaterów, jest staroświeckość. A nawet, bo i tak można by powiedzieć, wycofanie ze świata, przechodzące niekiedy w zacofanie. W moim przekonaniu to, co brać można za wadę tej prozy, stanowi o wartości dwudziestu opowiadań zamieszczonych w zbiorze *Ceremoniały*. I choć nie jest to zbiór obszerny, a niektóre z tekstów liczą zaledwie kilka stron, ich lektura przenosi nas w inną rzeczywistość. Zgodnie z dość często przypominaną przez autora tezę, że przeszłość to obcy kraj i wszystko w nim dzieje się inaczej.

Przenikająca *Ceremoniały* myśl brytyjskiego nowelisty L.P. Hartleya czyni z nich zbiór nie tylko o przeszłości, ale wręcz o nierzeczywistości. W kilku tekstach miasteczko, w którym toczy się akcja, znika, w paru następnych od samego początku widzimy krajobraz bez żywego ducha. U Turczyńskiego przedmioty, jak wspomniane lampy naftowe, które zwykle oznaczają stałość mieszczańskiego bądź ziemiańskiego świata, dość szybko znikają, co sprawia, że owo wycofanie ludzi okazuje się pozorne. Tak naprawdę ich usuwanie się w cień ma czytelnikowi uświadomić jakiś wielki, choć zawsze inny i zwykle krótki dramat, którego nie mógłby zobaczyć, widząc ludzi... wśród innych ludzi. Z materii literackiej czyni to dziwny melanz narracji historycznej, dziejącej się najczęściej w XIX lub XX wieku, i opowiadań grozy. Znajdują się wśród nich także beletryzowane biografie ludzi sztuki i zupełnie niebeletrystyczne refleksje poświęcone malarstwu, muzyce, literaturze, filozofii czy teologii. Gdy doda się do tego, że część z tych opowiadań dzieje się w Polsce, a część w Rosji, zaś pozostałe nawiązują do literatury francuskiej i litewskiej, można odnieść wrażenie, że Turczyński napisał zbiór zbyt skomplikowany. *Ceremoniały* są jednak przede wszystkim tomem trudnym i to z kilku powodów. Są także tomem nierównym, który być może należało inaczej ułożyć, nadać mu bardziej przemyślaną koncepcję, nie wszystko odbiorcy proponować w jednym miejscu. Ale ma ów zbiór także, jak wspominałam, pewną wartość, która ustawia go po przeciwnej stronie wielu współczesnych tomów opowiadań. Uwaga, którą należałoby tu koniecznie umieścić, zabrzmi być może banalnie, ale wydaje mi się potrzebna: dla prozy Turczyńskiego należy znaleźć w sobie cierpliwość. Cierpliwość wytrzymania wraz z autorem w jego osobliwym i oczyszczonym z politycznych oraz codziennych detali świecie. Nie jest to jednak cierpliwość, na którą kogokolwiek chciałabym namawiać. Przeciwnie: przed tomem Turczyńskiego i jego smutkiem powinno się czytelników ostrzegać.

Po pierwsze dlatego, że autor myli tropy. W pierwszych dwu opowiadaniach buduje coś w rodzaju autobiografii. Opowiada bowiem o przygodach starzejącego się, samotnego mężczyzny, który w otoczeniu starych mebli snuje opowieść... o problemach z oddawaniem moczu – jednej z większych męskich uciążliwości (*Nieważność*). Jest to jednocześnie opowieść o społecznej nierówności, którą bohater-narrator wydobywa, przypominając lekceważący gest, z jakim wiele lat wcześniej służąca skwitowała jego dziecięce kłopoty z sikaniem („Idź, zrób siusiu”). O wiele bardziej interesujące wyda się to wspomnienie, gdy zobaczy się w nim odprysk świata, gdzie żaden chłopięcy gest nie mógł zostać zlekceważony, a zapisywanie imienia służącej małą literą („po prostu zytka”) uchodziło za ortograficzną normę.

Przedwojenny, ziemiański świat wraz z jego autobiograficzną perspektywą jednak milnie, gdy Turczyński oddaje głos kobietom. W ciekawej *Marności dnia* widzimy zaprzeczenie bohatera *Nieważności*, dawną salową, która urozmaica sobie wieczory lekturą Gustawa Flauberta i Emila Zoli. Niezwykła wydaje się jej skromność: „coś do chleba”, kilka chwil odpoczynku za dnia, trochę siedzenia na cmentarzu. W opowiadaniu nie tworzy

się napięcie, które nagle miałoby zmienić los tej kobiety. Będzie on toczył się bez zmian i bez wytłumaczenia, dlaczego jedni mają znać miarę, a inni mogą wymagać widowni dla swoich teatrów. Jeszcze inną opowieść o losie kobiecym znajdziemy w interesującej parafrazie opowiadania Mikołaja Leskova *Peryferyjna hrabina Szachmatowa. Opowiadanie w rosyjskim stylu*. Padają w nim nie tylko słowa o odwiecznych ambicjach Rosji dotyczących rozszerzenia własnych granic; pokazuje się nam także koniec rosyjskiego ziemiaństwa połączony z utratą społecznego znaczenia tej klasy. „Prowincja to noc”, powiada hrabina. A noc oznacza w prozie Turczyńskiego zwykle koniec wszystkiego.

Warto zwrócić uwagę jeszcze na jeden wątek tych opowiadań, który można powiązać z katastrofami środowiskowymi. Wielu bohaterów *Ceremoniałów* nagle umiera. Ale wcześniej widzimy, jak ich lichym losem potrząsa wichura, jak ze wszystkich stron przykrywa go zamieć. Czy Turczyński nie próbuje nam wmówić jakiegoś determinizmu? Czy na siłę nie buduje nieszczęścia, wiedząc, że świata, który pokazuje, już nie ma, co oznacza dla pisarza największy dramat? Niezupełnie. Przewrotność zbioru, przed którym przestrzegam, ale i do którego lektury mimo wszystko zachęcam, bierze się z roli, jaką Turczyński wyznaczył sztuce. Marność naszego życia może uwznioślić jedynie literatura (choć pisarz wierzy także w moc malarstwa i muzyki). Nawet jeśli – jak w *Zaszkolonym* czy *Godzinkach prowincjonalnych* – sprowadza się ona do zapisywania kartek snami i refleksjami, a zapisywanie snów i refleksji staje się ważniejsze od ich sensu. *Ceremoniały* to przykład prozy, która powstała z uzależnienia od pisania i czyni z niego literacki temat. Byłoby w tym coś złego, wstydliwego lub nużącego? Wydaje się raczej, że jest to najbardziej aktualny problem, jaki Turczyński mógł podjąć, przyglądając się współczesnej kulturze słowa.